



The Holy See

ŚWIATOWY DZIEŃ UBOGICH

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Bazylika św. Piotra, Ołtarz Katedry

XXXIII Niedziela okresu zwykłego, 14 listopada 2021 r.

[Multimedia]

Obrazy, którymi posługuje się Jezus w pierwszej części dzisiejszej Ewangelii, wprowadzają nas w przerażenie: słońce się przysłania, księżyc już nie świeci, gwiazdy spadają i moce niebios zostały wstrząśnięte (por. *Mk 13, 24-25*). Wkrótce potem jednak Pan otwiera nas na nadzieję: właśnie w tym momencie całkowitej ciemności przyjdzie Syn Człowieczy (por. w. 26); a już obecnie możemy kontemplować znaki Jego przyjścia, jak wtedy, gdy widzimy, że drzewo figowe zaczyna wypuszczać liście, ponieważ zbliża się lato (por. w. 28).

Ewangelia ta pomaga nam zatem odczytywać historię, pojmując jej dwa aspekty: *cierpienie dnia dzisiejszego i nadzieję jutra*. Z jednej strony przywoływane są wszystkie bolesne sprzeczności, w jakich zawsze pogrążona jest ludzka rzeczywistość, z drugiej zaś oczekująca ją przyszłość zbawienia, to znaczy spotkanie z Panem, który przychodzi, aby wyzwolić nas od wszelkiego zła. Przyjrzyjmy się tym dwóm aspektom ze spojrzeniem Jezusa.

Pierwszy aspekt: *cierpienie dnia dzisiejszego*. Znajdujemy się w obrębie historii naznaczonej uciskiem, przemocą, cierpieniem i niesprawiedliwością, oczekającej na wyzwolenie, które, jak się wydaje, nigdy nie nadejdzie. Przede wszystkim są nim zranieni, uciskani, a czasem druzgotani ubodzy - najłabsze ogniwa łańcucha. Obchodzony przez nas Światowy Dzień Ubogich, wzywa nas, abyśmy nie odwracali wzroku, abyśmy nie bali się patrzeć z bliska na cierpienie najłabszych, dla których dzisiejsza Ewangelia jest bardzo aktualna. Słońce ich życia jest często przesłonięte

samotnością, księżyc ich oczekiwań zgaś, gwiazdy ich marzeń popadły w rezygnację, a ich egzystencja została rozbita. A to wszystko z powodu ubóstwa, do którego często są zmuszani, będąc ofiarami niesprawiedliwości i nierówności społeczeństwa odrzucającego, które biegnie szybko, nie dostrzegając ich, i bez skrupułów pozostawia ich własnemu losowi.

Jest jednak drugi aspekt: *nadzieja jutra*. Jezus chce otworzyć nas na nadzieję, wyrwać nas z udręki i lęku w obliczu cierpienia świata. Dlatego mówi, że właśnie wtedy, gdy słońce się ściemnia i wszystko zdaje się chylić ku upadkowi, On staje się nam bliski. W jękach naszej bolesnej historii jest przyszłość zbawienia, która zaczyna kiełkować pośród dziejowych dramatów. Nadzieja jutra rozkwita w cierpieniu dnia dzisiejszego. Tak, Boże zbawienie jest nie tylko obietnicą czasów ostatecznych, ale wzrasta już teraz, w obrębie naszej zranionej historii – mamy chore serce, wszyscy -, torując sobie drogę pośród ucisków i niesprawiedliwości świata. W samym środku płaczu ubogich królestwo Boże rozkwita, jak delikatne liście drzewa i prowadzi historię do celu, do ostatecznego spotkania z Panem, Królem Wszechświata, który nas wyzwoli w sposób ostateczny.

Zadajmy sobie w tym miejscu pytanie: czego się żąda od nas, chrześcijan wobec tej rzeczywistości? Wezwał nas do *żywienia nadziei jutra poprzez leczenie cierpienia dnia dzisiejszego*. Są one związane: jeśli nie idziesz naprzód lecząc bóle dnia dzisiejszego, trudno ci będzie mieć nadzieję na jutro. Nadzieja zrodzona z Ewangelii nie polega bowiem na biernym oczekiwaniu na lepsze jutro – to nie jest możliwe - lecz na urzeczywistnianiu już dziś obietnicy Bożego zbawienia. Dzisiaj, każdego dnia. Nadzieja chrześcijańska nie jest w istocie błogim, powiedziałbym nawet niedojrzałym, optymizmem tych, którzy mają nadzieję, że wszystko się zmieni, a tymczasem stale układają sobie życie po swojemu, lecz jest budowaniem każdego dnia, konkretnymi gestami, królestwa miłości, sprawiedliwości i braterstwa, które rozpoczął Jezus. Na przykład chrześcijańska nadzieja nie została zasiana przez lewitę i kapłana, którzy przechodzili obok tego człowieka zranionego przez złodziei. Została zasiana przez nieznajomego, przez Samarytanina, który zatrzymał się i wykonał gest (por. Łk 10, 30-35). A dzisiaj jest tak, jakby Kościół mówił nam: „Zatrzymaj się i sięj nadzieję w ubóstwie. Zbliź się do ubogich i sięj nadzieję”. Nadzieję tej osoby, twoją nadzieję i nadzieję Kościoła. Oto, czego się od nas oczekuje: abyśmy byli, pośród codziennych spustoszeń świata, niestrudzonymi budowniczymi nadziei; byśmy byli światłem, gdy słońce się przysłania; byśmy byli świadkami współczucia, gdy wokół nas panuje rozproszenie; byśmy byli kochający i wrażliwi pośród powszechnej obojętności. Świadkowie współczucia. Nigdy nie będziemy w stanie czynić dobra bez współczucia. Co najwyżej będziemy czynić dobre rzeczy, ale które nie dotyczą chrześcijańskiej drogi, bo nie dotyczą serca. To, co sprawia, że dotykamy serc, to współczucie: zbliżamy się, odczuwamy współczucie i wykonujemy gesty czułości. Po prostu Boży styl: bliskość, współczucie i czułość. O to dzisiaj jesteśmy proszeni.

Niedawno przyszło mi myśl to, co mawiał biskup bliski ubogim, i on sam ubogi w duchu, Don Tonino Bello: „nie możemy ograniczać się do żywienia nadziei, musimy organizować nadzieję”. Jeśli nasza nadzieja nie przekłada się na wybory i konkretne gesty szacunku, sprawiedliwości, solidarności, troski o wspólny dom, nie można ulżyć cierpieniom ubogich, nie można przekształcić

ekonomii odrzucenia, która zmusza ich do życia na marginesie, ich oczekiwania nie mogą ożywać. Do nas, zwłaszcza do chrześcijan, należy *organizowanie nadziei* – ładne to wyrażenie Tonino Bello: organizowanie nadziei – przekładanie jej na konkretne życie każdego dnia, w relacjach międzyludzkich, w zaangażowaniu społecznym i politycznym. Myślę o pracy, jaką tak wielu chrześcijan wykonuje z dziełami miłosierdzia, praca Biura jałmużnika apostołskiego... Co tam się robi? Organizuje się nadzieję. Nie daje się monety, nie, organizuje się nadzieję. To jest dynamika, o którą dzisiaj prosi nas Kościół.

Jezus daje nam dzisiaj pewien obraz nadziei. Prosty a jednocześnie ukierunkowujący: to obraz liści drzewa figowego, które kielkują nie czyniąc szumu, sygnalizując, że lato jest blisko. A te liście pojawiają się, jak zauważa Jezus, gdy gałąź staje się miękka (por. w. 28). Bracia, siostry, oto słowo, które sprawia, że w świecie rodzi się nadzieja i uśmierza cierpienie ubogich: *czułość*. Współczucie, które prowadzi cię do czułości. Naszym zadaniem jest przewyciężenie zamknięcia, rygoryzmu wewnętrznego, co jest pokusą dzisiejszych „restauracjonistów”, którzy chcą Kościoła całkowicie uporządkowanego, całkowicie sztywnego: to nie pochodzi od Ducha Świętego. I my musimy to przewyciężyć i sprawić, by w tej sztywności zakiełkowała nadzieja. Do nas należy również pokonać pokusę zajmowania się tylko własnymi problemami, aby stać się wrażliwym na tragedie świata, by współczuć w cierpieniu. Podobnie jak delikatne liście drzewa, jesteśmy wezwani do wchłaniania otaczającego nas zanieczyszczenia, i do przekształcania go w dobro: nie trzeba mówić o problemach, klócić się, gorszyć - wszyscy potrafimy to czynić. Trzeba naśladować liście, które każdego dnia niepozornie przekształcają brudne powietrze w czyste. Jezus chce, abyśmy byli „przetwornikami dobra”: ludźmi, którzy zanurzeni w ciężkim powietrzu, jakim wszyscy oddychają, odpowiadają dobrem na zło (por. Rz 12, 21). Osobami działającymi: dzielącymi chleb z głodnymi, czyniącymi sprawiedliwość, dźwigającymi ubogich i przywracającymi im godność, jak to uczynił ów Samarytanin.

Piękny, ewangeliczny, młody, jest Kościół, który wychodzi poza swoje ograniczenia i tak jak Jezus głosi dobrą nowinę ubogim (por. Łk 4, 18). Zatrzymuję się na tym ostatnim przymiotniku: taki Kościół jest młody; młodość siania nadziei. Jest to Kościół proroczy, który swoją obecnością mówi ludziom o zbolących sercach i odrzuconych przez świat: „Odwagi, Pan jest blisko, bo i dla ciebie w sercu zimy wschodzi lato. Również z twojego smutku może odrodzić się nadzieja”. Bracia i siostry, zanieśmy to spojrzenie nadziei w świat. Zanieśmy je z czułością ubogim, z bliskością, ze współczuciem, nie osądzając ich – my będziemy sądzeni. Bo tam, wśród nich, pośród ubogich jest Jezus; bo tam, w *nich*, jest Jezus, który nas oczekuje.